

..... NOWA APOLOGETYKA

AUTOR:

ks. Mariusz Rosik

.....
TYTUŁ:

Dlaczego?

.....
PODTYTUŁ:

**Biblijne podstawy
katolicyzmu**



KS. MARIUSZ ROSIK

Dlaczego? Biblijne podstawy katolicyzmu

NOWA APOLOGETYKA



WYDAWNICTWO W DRODZE, POZNAŃ 2025

© Copyright for the text by Mariusz Rosik, 2025

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2025

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja – LIDIA KOZŁOWSKA

Korekta – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA, LIDIA KOZŁOWSKA

Skład i łamanie – STANISŁAW TUCHOŁKA • panbook.pl

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

ISBN 978-83-7906-845-6 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-846-3 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Spis treści

WSTĘP — 5

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Dlaczego Tradycja? — 13

ROZDZIAŁ DRUGI: Dlaczego prymat papieża i sukcesja apostołska? — 23

ROZDZIAŁ TRZECI: Dlaczego realna obecność Chrystusa w Eucharystii? — 45

ROZDZIAŁ CZWARTY: Dlaczego sakrament pojednania? — 61

ROZDZIAŁ PIĄTY: Dlaczego kult świętych? — 75

ROZDZIAŁ SZÓSTY: Dlaczego kult Maryi? — 101

ROZDZIAŁ SIÓDMY: Dlaczego Maryję nazywamy Matką Boga? — 113

ROZDZIAŁ ÓSMY: Dlaczego niepokalane poczęcie? — 125

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: Dlaczego dziewictwo Maryi nie ulega wątpliwości? — 141

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: Dlaczego bracia i siostry Jezusa nie byli dziećmi Maryi? — 161

ROZDZIAŁ JEDENASTY: Dlaczego Maryja Królowa została wzięta do nieba? —	173
ROZDZIAŁ DWUNASTY: Dlaczego czyściec i modlitwa za zmarłych? —	189
ROZDZIAŁ TRZYNASTY: Dlaczego Jezus zakazał rozwodów? —	209
ROZDZIAŁ CZTERNASTY: Dlaczego niektórych duchownych obowiązuje celibat? —	225
ROZDZIAŁ PIĘTNASTY: Dlaczego kobiety nie są kapłan(k)ami? —	237
ROZDZIAŁ SZESNASTY: Dlaczego chrzest dzieci? —	247
ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY: Dlaczego odpusty? —	257
MYŚL NA KONIEC —	265
WYBRANA BIBLIOGRAFIA W JĘZYKU POLSKIM —	269

WSTĘP

*Kościół (...) ustanowiony i zorganizowany
na tym świecie jako społeczność,
trwa w Kościele katolickim, rządzonej
przez następcę Piotra
oraz biskupów pozostających z nim we wspólnocie,
choć i poza jego organizmem znajdują się liczne
pierwiastki uświęcenia i prawdy,
które jako właściwe dary Kościoła Chrystusowego
nakłaniają do jedności katolickiej.*

LUMEN GENTIUM 8

To był początek lata 1986 roku. Dostyc dawno, prawda? Drzewa w parku Szczytnickim we Wrocławiu nabierały kolorów soczystej zieleni, promienie słońca figlarnie prześwitywały przez ich liście, a młodych ludzi coraz częściej można było zobaczyć ubranych w T-shirty noszone zamiast swetrów z długimi rękawami. Z jesiennych liści, które potem przykrył śnieg, nie było już śladu przed żadnym z domostw.

Właśnie wtedy po raz pierwszy uczestniczyłem w nabożeństwie w zborze zielonoświątkowym. Poszedłem tam za namową Anety, która była zafascynowana żywiołową wiarą i entuzjazmem zielonoświątkowców. Znaliśmy się niedługo, zaledwie od ponad roku, ale często rozmawialiśmy o Biblii, dyskutowaliśmy różne kwestie. Te intelektualne dywagacje nie wykraczały ponad poziom wiedzy licealistów, którymi wtedy byliśmy. Za to dotyczyły do żywego tysiąca kwestii egzystencjalnych. Argumenty racjonalne i emocjonalne mieszały się ze sobą.

Atmosfera nabożeństwa w dużej mierze przypominała tę, którą znałem ze spotkań katolickiej odnowy charyzmatycznej. Oczywiście nie było wzmianki o Maryi czy świętych, ale ujęły mnie podniosłe pieśni uwielbienia (niektóre z nich znałem), modlitwa równoczesna i śpiew w językach, który kończył się tak niespodziewanie, jakby ktoś odciął nagle dopływ wody do huczącego wodospadu. Wszystko to podnosiło moją duszę na wyżyny. Doświadczałem tego, o czym czytałem w niejednej książce: uwielbienie rodzi moc! W zborze było około czterdziestu osób, ale czasem odnosiłem wrażenie, że działo się tak, jak przy wniesieniu Arki Przymierza do nowo wybudowanej świątyni Salomona:

kiedy tak zgodnie, jak jeden, trąbili i śpiewali, tak iż słychać było tylko jeden głos wysławiający majestat Pana, kiedy podnieśli głos wysoko przy wtórze trąb, cymbałów i instrumentów muzycznych przy wychwalaniu Pana, że jest dobry i że na wieki Jego łaskawość, świątynia napełniła się obłokiem chwały Pańskiej, tak iż nie mogli kapłani tam pozostać i pełnić swej służby z powodu tego obłoku, bo chwała Pańska wypełniła świątynię Bożą (2 KRN 5,13–14)¹.

Świątynia to przecież miejsce przemożnej obecności Boga. Ta obecność podczas trwającego półtorej godziny nabożeństwa stawała się wręcz namacalna! Bardzo piękne doświadczenie wiary połączone z emocjonalnym uniesieniem. Już wtedy jednak wiedziałem, że wiara to nie emocje. Cieszyłem się z tej podniosłej atmosfery uwielbienia Boga,

¹ Cytaty biblijne podane według: <https://biblia.deon.pl> (Biblia Tysiąclecia).

zdając sobie w pełni sprawę, że Jego majestat nie zależy od ludzkich uniesień.

Zespół prowadzący śpiewy rozpoczął kolejną pieśń. Dobrze ją znałem: „Panie, Twój tron wznosi się nad wszystkie ziemie świata”. W niebo wystrzelił las rąk. Niektórzy zamknęli oczy. Niektórzy w tle śpiewanej przez innych pieśni modlili się spontanicznie. Linia melodyczna to wznosiła się, to znów opadała.

I właśnie wtedy to usłyszałem. Ktoś ze stojących obok wypowiedział te słowa: „Nasz Bóg jest Bogiem wolności! Nie jest Bogiem zamkniętym w pudełku!”. Zmroziło mnie. Nie odwróciłem się w stronę, skąd pochodził głos, ale wiedziałem, że osoba ta mówi o tabernakulum. O miejscu, w którym w kościołach katolickich przechowywany jest Najświętszy Sakrament. Sam Chrystus! To wyznanie niczym sztylet przebiło moje serce. Zamilkłem już do końca modlitwy...

Przyszedłem tu za namową wspaniałej dziewczyny, Anety, która tak samo jak ja przejmowała się do głębi serca słowami Jezusa: „Aby wszyscy stanowili jedno” (J 17,21). Przybyłem tu, bo w Ruchu Światło-Życie, do którego należałem od 1983 roku, o protestantach nie mówiło się „heretycy”, ale „bracia odłączeni”. Przyszedłem na tę modlitwę po lekturze fragmentów soborowego *Dekretu o ekumenizmie*, który w tamtym czasie okazał się dla mnie zbyt trudny, choć jego przesłanie było jasne: należy dążyć do jedności chrześcijan, ale nie ulegać irenizmowi, który jest fałszywym tropem.

Po usłyszeniu słów o „Bogu w pudełku” coś we mnie pękło. Nie dałem jednak tego poznać po sobie. Gdy nabożeństwo się skończyło, wyszliśmy na plac przykościelny. Jeszcze w czasie trwania modlitwy zauważyłem przy

jednej z pierwszych ławek kobietę w średnim wieku, siedzącą na wózku inwalidzkim. Młody chłopak, pewnie student, wyprowadził właśnie wózek z niepełnosprawną kobietą na zewnątrz.

– Wiesz... – powiedziała Aneta – Zosia mieszka niedaleko Dworca Głównego. Wyznaczyliśmy dyżury, aby przywozić ją na nabożeństwa, a potem odwozić do domu. Przejdiesz się z nami?

– Oczywiście! – odpowiedziałem. Ponieważ Aneta mieszkała blisko mojego domu, byłem zadowolony z faktu, że po odprowadzeniu Zofii będę miał okazję odbyć z nią długą drogę tramwajem!

Ruszyliśmy, na zmianę prowadząc wózek. Okazało się, że było z nami nie tylko dwoje ludzi, których dyżur przypadał właśnie na ten dzień, ale w sumie – osiem osób. Inne dołączyły zupełnie spontanicznie, by cieszyć się wspólnym spacerem i luźnymi rozmowami. Wytworzyła się bardzo przyjazna, pełna radości atmosfera. Wśród śmiechów i swobodnych pogawędek dotarliśmy do domu Zofii.

*

Opisane wydarzenie, całkiem przecież zwykłe, zrodziło we mnie mnóstwo pytań. Najważniejsze z nich brzmiało: jak to możliwe, że wśród ludzi przepelnionych ciepłem i serdecznością, pełnych miłości gotowej do służby (objawiającej się choćby w ciągnięciu kilometrami wózka inwalidzkiego), pojawia się ktoś, kto wydaje się pogardzać katolikami? Można mieć przecież różne poglądy, ale czy trzeba wypowiadać słowa raniące innych? I to podczas modlitwy? Zapewne osoba od „Boga w pudełku” nie zdawała sobie sprawy, że jestem katolikiem. Przypuszczalnie

nie wiedziała nawet, że słyszę jej „modlitwę”. Mimo to jej zachowanie odczytałem jako zwykły brak szacunku dla przekonań innych ludzi.

Był to moment zwrotny w moim życiu, życiu młodego chłopaka, który trzy lata wcześniej przyjął Jezusa jako Pana i Zbawiciela, potwierdzając tym samym swój chrzest i czyniąc zadość wezwaniu Jezusa: „Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony” (Mk 16,16). Był to moment, w którym na serio zacząłem stawiać sobie dwa pytania: o to, czy umiem uzasadnić to, w co wierzę, i o ekumenizm.

Katolicy i protestanci różnią się w rozumieniu wielu prawd wiary. Zdaję sobie sprawę, że kategorie „katolicy” i „protestanci” są zbyt ogólne. Samych obrządków w Kościele katolickim jest pewnie kilkadziesiąt, nie wspominając o liczbie denominacji protestanckich. Protestanci różnią się w pojmowaniu zawartości Objawienia w obrębie swoich własnych wspólnot. Są jednak pewne treści wiary, które można by wypisać białą kredą na czarnej tablicy różnic, treści, co do których zgodziliby się niemal wszyscy, że dzielą członków Ciała Chrystusa. Właśnie o nich traktuje ta książka.

*

Jedną z kwestii spornych pomiędzy protestantami a katolikami są tzw. dogmaty. Oczywiście nie wszystkie, gdyż jeśli ktoś odrzuciłby niektóre z nich, w ogóle przestałby być chrześcijaninem. Należy do nich choćby prawda o Trójcy Świętej czy wcieleniu i bóstwie Chrystusa. Dla wielu zaskakującym może okazać się fakt, że Kościół katolicki na przestrzeni dwudziestu wieków uroczyście ogłosił zaledwie około dziesięciu dogmatów. Do tych

najbardziej kontrowersyjnych – trzymając się porządku chronologicznego – należą: dogmat o Bożym macierzyństwie Maryi (Efez, 431 r.), o dziewictwie Maryi (Synod Laterański w Rzymie, 649 r.), o przeistoczeniu (IV Sobór Laterański, 1215 r.), o czyśccu (Sobór Florencki, 1439 r.), o Niepokalanym Poczęciu Maryi (1854 r.), o nieomyślności papieża (1870 r.) i o wniebowzięciu Najświętszej Maryi Panny (1950 r.). Pozostałe podstawowe prawdy wiary katolickiej, choć nigdy nie zostały publicznie ogłoszone jako dogmat do wierzenia *ex cathedra*, należą do uroczystego nauczania Kościoła. A dodać trzeba, że w niniejszej książce poruszone zostaną tylko niektóre z nich, nie wszystkie.

*

Pierwszy papież, Piotr Apostoł, wzywał adresatów swojego listu do podjęcia intelektualnego wysiłku. Zdawał sobie sprawę, że jeśli orędzie chrześcijańskie ma się rozszerzać, winno być poparte racjonalnymi argumentami: „bądźcie zawsze gotowi do obrony wobec każdego, kto domaga się od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest” (1 P 3,15). Wierzący w Chrystusa mają nadzieję na osiągnięcie wiecznego zbawienia. Nadzieja ta opiera się na racjonalnych przesłankach wypływających z Objawienia.

Boże objawienie zapisane zostało w Biblii i utrwalone w Tradycji Kościoła. W Kościele katolickim często mówi się o dwóch filarach wiary, którymi są właśnie Biblia i Tradycja. Od czasów reformacji, zapoczątkowanej jeszcze przed przełomowym wystąpieniem Marcina Lutra w 1517 roku, niektórzy chrześcijanie zdecydowali się odrzucić (choć jest to niemożliwe, jeśli ktoś chce zachować chrześcijańską

tożsamość) nurt Tradycji. Postanowili oprzeć się (zatrzymać się) na samej Biblii. Z czasem doszli do wniosku, że Kościół katolicki w swoim nauczaniu przekracza granice objawienia biblijnego, dodając do niego prawdy wynikające z Tradycji, o których Pismo Święte nie wspomina. Czy tak jest rzeczywiście?

Sprawdźmy.

Dlaczego realna obecność Chrystusa w Eucharystii?

Kiedy spożywamy Eucharystię, dzieje się coś odwrotnego niż zwykle.

Jedząc inny chleb, przyswajasz go

i po części za każdym razem chleb zmienia się w ciebie.

Natomiast ten drugi Chleb jest silniejszy niż ty.

Nie będziesz więc w stanie przemienić go, za to on przemieni ciebie:

za każdym razem będziesz w części tym, czym jest ten Chleb.

AUGUSTYN Z HIPPONY

Księdza Andrzeja Ziombkę znam od 1988 roku. To wtedy, w połowie września, Andrzej po maturze zdanej w Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Legnicy wstąpił do wrocławskiego seminarium. Ja właśnie ukończyłem pierwszy rok studiów. Pięć lat spędziliśmy w jednym budynku seminaryjnym, dzieląc los kleryków przygotowujących się do kapłaństwa. Andrzej przyjął święcenia w 1994 roku, po których rozpoczął pracę jako wikariusz w Bolesławcu, a następnie w Legnicy – w parafii Trójcy Świętej i katedrze. Po doktoracie z filozofii został także wykładowcą akademickim. Od 2011 roku jest proboszczem parafii św. Jacka w Legnicy.

25 grudnia 2013 roku, w dzień Bożego Narodzenia, właśnie w kościele św. Jacka konsekrowana Hostia upadła na chodnik podczas rozdzielania komunii świętej. Zgodnie z wymogami liturgicznymi kapłan włożył Hostię do *vasculum* (naczynie z wodą) i umieścił w tabernakulum.

Niecałe dwa tygodnie później, 4 stycznia 2014 roku, proboszcz zamierzał sprawdzić, czy Hostia już się rozpuściła. Okazało się, że nie. Co więcej, na około jednej piątej powierzchni dostrzeżono czerwone przebarwienia.

*

Nasze refleksje na temat realnej obecności Chrystusa pod postaciami eucharystycznymi oprzemy przede wszystkim na mowie eucharystycznej, wygłoszonej przez Jezusa w synagodze w Kafarnaum. Zanim to jednak nastąpi, przytoczmy jeden z czterech zawartych w Nowym Testamencie opisów ustanowienia Eucharystii. Chodzi o najstarszy z nich, zapisany w korespondencji Pawła Apostoła z Koryntianami:

Ja bowiem otrzymałem od Pana to, co wam przekazałem, że Pan Jezus tej nocy, kiedy został wydany, wziął chleb i dzięki uczyniwszy połamał i rzekł: „To jest Ciało moje za was [wydane]. Czyńcie to na moją pamiątkę”. Podobnie, skończywszy wieczerzę, wziął kielich, mówiąc: „Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej. Czyńcie to, ile razy pic będziecie, na moją pamiątkę”. Ilekroć bowiem spożywacie ten chleb albo pijecie kielich, śmierć Pańską głosicie, aż przyjdzie (1 KOR 11,23–25).

Skąd wiemy, że wypowiadając słowa „To jest Ciało moje” oraz „Ten kielich jest Nowym Przymierzem we Krwi mojej”, Jezus miał na myśli realne ciało i realną krew?

*

Po fiasku, które Jezus poniósł w swym rodzinnym Nazarecie, kiedy to po Jego wystąpieniu w synagodze

oburzenie było tak wielkie, że chciano Go strącić z góry (ŁK 4,16–30), postanowił przenieść się do Kafarnaum. Zamieszkał w domu Piotra. Właśnie dlatego, gdy dziś pielgrzymi przybywają do „wioski Nahuma”, wita ich napis *Town of Jesus*. Nieopodal domu Piotra, nad którym dziś wystawiono kościół, znajdują się ruiny dawnej synagogi. Pochodzi z IV wieku po Chr., a nazwano ją „białą” ze względu na kolor wapienia, z którego została zbudowana. Archeolodzy są przekonani, że „biała synagoga” stoi na fundamentach innej – tej, którą znał i w której przemawiał Jezus. Tam właśnie wygłosił mowę, którą nazywamy dziś eucharystyczną.

W mowie tej Jezus odnosi się do starotestamentalnej manny, jaką Izraelici otrzymali od Boga na pustyni podczas wędrówki do Kanaanu.

Ta tajemnicza roślina jadalna stanowiła – w myśl słów Jezusa – swoistą zapowiedź Eucharystii. Przejawiała najpierw właściwości doczesnego pokarmu: była biała jak ziarno kolendra i miała smak placka z miodem (WJ 16,31). Okazuje się jednak, że miała także cechy wskazujące na jej nadprzyrodzone pochodzenie:

1. manna spadała z nieba niczym deszcz (WJ 16,4) lub rosa (LB 11,9), a obydwie te zjawiska widziane były przez Izraelitów jako bezpośrednio powodowane przez Boga;
2. bez względu na to, ile kto zebrał manny, ilość ta była właściwa dla mieszkańców namiotu;
3. choć codziennie pod wpływem słońca manna rozpuszczała się i znikiała, to jednak w dzień szabatu pozostawała trwałym pokarmem od dnia poprzedniego;
4. choć manna powinna zniknąć pod wpływem ciepła, to jednak zachowywała trwałą konsystencję, gdy była

umieszczona w naczyniu w Miejscu Najświętszym Namiotu Spotkania, a później świątyni jerozolimskiej; 5. manna określana jest właśnie jako pokarm pochodzący „z nieba” (WJ 16,4; PS 78,24; NE 9,15).

Przytoczmy najbardziej interesujący nas fragment mowy Jezusa wygłoszony w synagodze położonej nad brzegami Morza Galilejskiego:

„Jam jest chleb życia. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i pomarli. To jest chleb, który z nieba zstępuje: kto go spożywa, nie umrze. Ja jestem chlebem żywym, który zstąpił z nieba. Jeśli kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. Chlebem, który Ja dam, jest moje ciało za życie świata”. Sprzeczali się więc między sobą Żydzi mówiąc: „Jak On może nam dać [swoje] ciało do spożycia?”. Rzekł do nich Jezus: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Jeżeli nie będziecie spożywali Ciała Syna Człowieczego i nie będziecie pili Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym. Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem. Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. To jest chleb, który z nieba zstąpił – nie jest on taki jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki”. To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum (J 6,48–59).

Najpierw zauważmy, że Jezus nie utożsamia się z jakimkolwiek chlebem. Ma na myśli starotestamentalny „chleb z nieba”, czyli mannę (J 6,50). Jezus podkreśla, podobnie

jak autorzy starotestamentalni, że dar ten pochodził z nieba. Nie jest to więc pokarm jedynie naturalny, ale ma on walor nadprzyrodzony. Takim też będzie pokarm, który Jezus da swoim wyznawcom. Nie będzie więc chodzić o symbol, ale o rzeczywistość duchową, nadprzyrodzoną.

Przy okazji warto zauważyć, że chrześcijanie, którzy wielokrotnie nalegają na literalne, czyli dosłowne odczytanie Biblii, jedynie w przypadku Eucharystii odstępują od tej zasady. Przykłady? Są tacy, którzy wyśmiewają nazywanie papieża Ojcem Świętym, bo przecież Jezus zakazywał kogokolwiek nazywać ojcem (MT 23,9). Ciekawe, jak zwracają się do własnego rodzica i czy potępiają Pawła, który nazwał Abrahama „naszym ojcem” (RZ 4,16). Ba, samego siebie nazywał ojcem (1 KOR 1,14–15; por. GA 4,19). Są tacy, którzy odmawiają Maryi przywileju niepokalanego poczęcia, bo przecież w *Magnificat* Maryja nazywa Boga swoim Zbawicielem, a to znaczy, że potrzebowała zbawienia (zob. rozdział o niepokalanym poczęciu, s. 125). Są tacy, którzy twierdzą, że każdy grzech jest śmiertelny, bo Paweł pisał do Rzymian, że zapłatą za grzech jest śmierć. Ba, są nawet tacy, którzy twierdzą, że tylko sto czterdzieści cztery tysiące ludzi będzie zbawionych, bo tak stoi w Apokalipsie! Gdy jednak chodzi o realną obecność Chrystusa w Eucharystii, mają dziesiątki powodów, by twierdzić, że Jezus nie powiedział tego, co powiedział. A właściwie to mają jeden powód, który brzmi: nie, bo nie!

*

Już 5 stycznia 2014 roku biskup legnicki Stefan Cichy powołał komisję celem zbadania sprawy zwanej dziś „wydaniem eucharystycznym”. Próbkę pobrano 26 stycznia

i przekazano do Instytutu Medycyny Sądowej we Wrocławiu. Ten bardzo szybko wykluczył obecność bakterii lub grzybów, które mogłyby spowodować przebarwienie hostii na kolor czerwony. Druga analiza histopatologiczna wykazała, że materiał jest tkanką mięśnia sercowego człowieka.

To szokujące odkrycie skłoniło diecezję do dalszych analiz. Przekazano próbkę (dawnej) Hostii do Szczecina, nie ujawniając jej pochodzenia. Po jej zbadaniu Zakład Medycyny Sądowej Pomorskiego Uniwersytetu Medycznego wydał komunikat: „w obrazie histopatologicznym stwierdzono fragmenty tkankowe zawierające pofragmentowane części mięśnia poprzecznie prążkowanego. (...) Obraz jest najbardziej podobny do mięśnia sercowego ze zmianami, które często towarzyszą agonii”.

W tym kontekście zwróćmy uwagę na zupełnie niezwykle słownictwo, po które sięga Jezus, zapowiadając Eucharystię. Jezus identyfikuje chleb, który ofiaruje swym wyznawcom, z własnym ciałem, na którego określenie używa terminu „mięso” (gr. *sarks*). Czyni tym samym aluzję do faktu, iż Bóg przez ręce Mojżesza karmił Izraelitów na pustyni nie tylko chlebem (manną), lecz także mięsem (przepiórkami). W fundamentalnym tekście mówiącym o darze manny i przepiórek kilkakrotnie powraca hebrajskie słowo *bāšār* („mięso”), które jest odpowiednikiem greckiego *sarks* (Wj 16,4–15). Podczas pierwszego wyjścia Bóg dał Izraelitom chleb z nieba i mięso z nieba jako codzienny pokarm. Tak więc Jezusowa identyfikacja chleba z własnym ciałem (J 6,51) nie jest całkowicie bezprecedensowa: „Jeżeli nie będziecie pili

Krwi Jego, nie będziecie mieli życia w sobie. Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 6,53–54). Ewangelista używa nader wyrazistej terminologii: nie mówi o „ciele” (gr. *sōma*), lecz o „mięsie” (gr. *sarks*), i nie używa czasownika „jeść” (gr. *esthiō*), ale „gryźć”, „przeżuwać” (gr. *trōgein*). Tak naturalistyczny sposób wyrażania się skłonił słuchaczy mowy w Kafarnaum do odwrotu: „Odtąd wielu uczniów Jego się wycofało i już z Nim nie chodziło” (J 6,66). Wszyscy doskonale znali jedno z sześciuset trzynastu przykazań Tory: „Nie wolno wam tylko jeść mięsa z krwią życia” (RDZ 9,4).

Tak naturalistyczny język wydaje się wskazywać na chęć podkreślenia przez Jezusa rzeczywistej Jego obecności w chlebie, który ofiaruje wyznawcom. Doskonale rozumieli to pierwsi słuchacze Jezusa. Odczytali Jego zapowiedź dosłownie, nie symbolicznie. Właśnie dlatego zaczęli odchodzić.

Jezus zapewnił o realności ciała i krwi, którą winni spożywać wierzący w Niego: „Ciało moje jest prawdziwym pokarmem, a Krew moja jest prawdziwym napojem” (J 6,55). Konsekwencje przyjęcia tej prawdy są bardzo daleko idące. Gdyby ktoś dziś powiedział, że trzeba jeść jego ciało, aby być zbawionym, istniałyby tylko trzy możliwości: albo jest kłamcą, albo szaleńcem, albo Bogiem. Jezus od razu wskazał trzecią z nich.

A swoją drogą w Legnicy pojawiły się podejrzenia o zabójstwo. Jak to możliwe, że ktoś jest w posiadaniu tkanki mięśnia sercowego w stanie agonalnym? Czyżby komuś wyrwano kawałek serca? Rzeczniczka legnickiej prokuratury musiała wyjaśnić, że nie zamierza wszcząć postępowania

w sprawie rzekomego znalezienia śladów ludzkich szczątków w hostii. Uzasadniała to w prosty sposób: „Do tej pory nie wpłynęło do nas żadne zawiadomienie o przestępstwie, które mogłoby mieć związek z tą sprawą”.

*

W nakreślonym wyżej kontekście spożywanie ludzkiego ciała jest w Starym Testamencie widziane jako przekleństwo za występki. Była to najgorsza kara za nieposłuszeństwo nakazom przymierza z Bogiem (PWT 28,53–57). Jedzenie ludzkiego mięsa było przewidziane jako kara za splugawienie świątyni Boga (EZ 5,10). Słuchacze Jezusa zdają się nie dowierzać, że Jezus naprawdę ma na myśli jedzenie Jego ciała, choć wszystko wskazuje na to, że tak właśnie jest. Po to, aby się upewnić, że się nie mylą w interpretacji słów Jezusa, stawiają pytanie o sposób, w jaki to się może stać.

Odpowiadając, Jezus nie wycofuje się z niczego, co powiedział wcześniej, ale dodaje do tego jeszcze jedno: należy nie tylko jeść Jego ciało, ale także pić Jego krew, bo w przeciwnym razie nie można mieć „życia w sobie” (J 6,53–54). No nie, tego już za wiele! Dla Żydów słuchających Jezusa słowa te okazały się niezwykle gorszące, gdyż stały w jawnej sprzeczności z zakazem zapisanym w Prawie: „Wszystko, co się porusza i żyje, jest przeznaczone dla was na pokarm (...). Nie wolno wam tylko jeść mięsa z krwią życia” (RDZ 9,3–4). Tę samą myśl zawiera zakaz zapisany w tradycji deuteronomistycznej: „Tylko od krwi będziesz się wstrzymywał, wylejesz ją jako wodę na ziemię” (PWT 12,16). Nieco dłuższy zapis znajdujemy w Księdze Kapłańskiej (KPŁ 17,10–12).

W kontekście samej mowy eucharystycznej również i dziś słowa o spożywaniu ciała i picu krwi Syna Człowieczego mogą budzić skrajne reakcje, jak to miało miejsce w przypadku słuchaczy Jezusa. Kiedy jednak czytamy je w świetle ewangelii synoptycznych, zdajemy sobie sprawę, że Jezus antycypuje słowa wypowiedziane podczas ostatniej wieczerzy, podczas której chleb i wino zostały utożsamione z Jego Ciałem i Krwią. Samo sedno Jezusowego nauczania w synagodze w Kafarnaum odznacza się znakomitą stopniem koherencji z Jego słowami i Jego czynami podczas ostatniej wieczerzy:

1. w Kafarnaum Jezus mówi o spożywaniu Jego ciała (J 6,51.53.54.56); podczas ostatniej wieczerzy wyjaśnia uczniom, że chleb, który im podaje, jest Jego ciałem (MT 26,26; MK 14,22; ŁK 22,19; 1 KOR 11,24);
2. w Kafarnaum Jezus mówi o picu Jego krwi i identyfikuje ją z prawdziwym napojem (J 6,53–56); podczas ostatniej wieczerzy wino identyfikuje ze swoją krwią i podaje ją uczniom do wypicia (MT 26,27–28; MK 14,24; ŁK 22,20; 1 KOR 11,25);
3. w Kafarnaum Jezus zapewnia słuchaczy, że spożywanie Jego ciała i picie Jego krwi zapewnia życie wieczne i fizyczne zmartwychwstanie (J 6,53–55); podczas ostatniej wieczerzy oznajmia, że Jego ciało i krew są ofiarą złożoną za innych, a jest to ofiara odkupienia (MT 26,28; MK 14,24; ŁK 22,19–20; 1 KOR 11,24).

Z niezrozumienia mowy eucharystycznej zrodziły się zarzuty o kanibalizm skierowane wobec pierwszych chrześcijan. Kanibalizm był jedną z największych obrzydliwości w oczach Żydów. Nawet dotknięci śmiertelnym głodem żołnierze żydowscy w oblężonej Jerozolimie nie mogli się

zdobyć na jedzenie ludzkiego mięsa, jak uczyniła to pewna poganka, która znalazła się wewnątrz miasta¹. Pomimo niezrozumienia zarówno przez Żydów, jak i przez pogan nauki Jezusa i Jego realnej obecności w Eucharystii, chrześcijanie nigdy nie porzucili swojego przekonania. Co więcej, wydaje się, że nikt do czasów reformacji nie kwestionował realnej obecności Chrystusa w Eucharystii. Stało się to dopiero w XVI wieku.

*

Kolejnym argumentem przemawiającym za realną obecnością Chrystusa w Eucharystii jest wykorzystany przez Jana Ewangelistę pewien środek stylistyczny. Jan często stosuje zabieg literacki, który bibliści nazwali metodologicznym nieporozumieniem. Polega on na tym, że narracja ukazuje Jezusa, który nie jest rozumiany przez swoich rozmówców. Ów brak zrozumienia buduje napięcie, które Jezus rozładowuje, wyjaśniając niezrozumiałą kwestię:

1. tak było w Kanie Galilejskiej. Jezus wydaje się nie rozumieć Maryi i pyta: „Czy to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?” (J 2,4);
2. tak przebiegała rozmowa z Nikodemem, który zdziwiony pyta Jezusa: „Jakżeż może się człowiek narodzić będąc starcem? Czyż może powtórnie wejść do łona swej matki i narodzić się?” (J 3,4);
3. nie rozumie Jezusa także Samarytanka, gdy słyszy o wodzie żywej. Wciąż myśli o zwykłej wodzie studziennej: „Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła i nie przychodziła tu czerpać” (J 4,15).

¹ Por. Józef Flawiusz, *Wojna żydowska* 6, 205–212, s. 376–377.

We wszystkich trzech wskazanych przypadkach Jezus wyjaśnia nieporozumienie i napięcie znika. W dwóch ostatnich Jezus wyraźnie wyjaśnia, że nie chodzi Mu o dosłowne rozumienie Jego słów, ale o symbol: w rozmowie z Nikodemem nie ma na myśli fizycznego narodzenia, lecz narodzenie, które jest symbolem chrztu; w rozmowie z Samarytanką nie ma na myśli materialnie rozumianej wody, lecz staje się ona symbolem Ducha Świętego.

Podobny przykład znajdujemy w Ewangelii Mateusza. Gdy uczniowie rozumieli Jezusa dosłownie, a On miał na myśli znaczenie symboliczne, po prostu wyjaśniał nieporozumienie. Przytaczamy ten fragment dlatego, że znów mowa jest o chlebie, jednak Jezus wyraźnie daje do zrozumienia, że tym razem pod pojęciem chleba symbolicznie rozumie naukę faryzeuszów:

Przeprowadzając się na drugi brzeg, uczniowie zapomnieli wziąć z sobą chleba. Jezus rzekł do nich: „Uważajcie i strzeżcie się kwasu faryzeuszów i saduceuszów!”. Oni zaś rozprawiali między sobą i mówili: „Nie wzięliśmy chleba”. Jezus, poznawszy to, rzekł: „Ludzie małej wiary, czemu zastanawiacie się nad tym, że nie wzięliście chleba? Czy jeszcze nie rozumiecie i nie pamiętacie owych pięciu chlebów na pięć tysięcy, i ile zebraliście koszów? Ani owych siedmiu chlebów na cztery tysiące, i ileście koszów zebrali? Jak to, nie rozumiecie, że nie o chlebie mówiłem wam, lecz: strzeżcie się kwasu faryzeuszów i saduceuszów?”. Wówczas zrozumieli, że mówił o wystrzeganiu się nie kwasu chlebowego, lecz nauki faryzeuszów i saduceuszów (Mt 16,5–12).

Uczniowie zrozumieli słowa Jezusa jako naganę za to, że nie zabrali ze sobą chleba. Dopiero gdy Jezus wyjaśnił im,

że pod pojęciem chleba rozumie naukę faryzeuszów i saduceuszów, pojęli metaforyczne znaczenie Jego wypowiedzi.

Zauważmy więc, że gdy Jan wprowadza motyw metodologicznego nieporozumienia, za każdym razem – podobnie jak w przytoczonym przykładzie z dzieła Mateusza – Jezus wyjaśnia nieporozumienie i napięta sytuacja zostaje rozładowana. Za każdym razem, poza jednym wypadkiem – nauczaniem o chlebie życia. W przypadku spożywania Jego Ciała i Krwi Jezus nie wyjaśnia metafory. Dlaczego? Bo po prostu jej nie ma.

Logiczne jest, że gdyby Jezus nie miał na myśli rzeczywiście swego Ciała i Krwi, zatrzymałby odchodzących. Wyjaśniłby im nieporozumienie, jak było to w przypadku Nikodema czy Samarytanki. Jezus jednak nie tylko nie zatrzymał zgorszonych, choć doskonale rozumiejących Jego słowa Żydów, ale w mowie eucharystycznej aż pięć razy podkreślił, że Jego Ciało jest prawdziwym pokarmem, a Krew prawdziwym napojem, dającym życie wieczne.

*

Podczas ostatniej wieczerzy Jezus podał apostołom chleb i wino, twierdząc, że są one Jego Ciałem i Krwią. Sformułowanie „ciało i krew” (gr. *sarks kai haima*) jest w Nowym Testamencie semityzmem, czyli dosłownym tłumaczeniem aramejskiej lub hebrajskiej frazy.

Jezus wygłasza pochwałę Piotra: „Błogosławiony jesteś, Szymonie, synu Jony. Albowiem nie objawiły ci tego ciało i krew, lecz Ojciec mój, który jest w niebie” (Mt 16,17). Sformułowanie „ciało i krew” wskazuje po prostu na człowieka. To nie człowiek, ale sam Bóg objawił Piotrowi tajemnicę mesjańskiej godności Jezusa. Życie duchowe nie

pochodzi ze zwykłej cielesności człowieka, ale od samego Boga. Dowodzi tego Prolog Janowej Ewangelii, w którym czytamy o chrześcijanach, że „ani z krwi, ani z żądz ciała, ani z woli męża, ale z Boga się narodzili” (J 1,13). Realne, fizyczne, wręcz biologiczne życie człowieka miał na myśli Paweł, gdy pisał do Koryntian: „Zapewniam was, bracia, że ciało i krew nie mogą osiąść królestwa Bożego, i że to, co niszczyalne, nie może mieć dziedzictwa w tym, co niezniszczalne” (1 KOR 15,50). Co więcej, sam Paweł stwierdził, że zaczął głosić Dobrą Nowinę, „nie radząc się ciała i krwi” (GA 1,16), czyli nie zasięgając rady nikogo z ludzi. Wiedział także, że „nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich” (EF 6,12). Chodzi oczywiście o to, że nie walczymy z ludźmi, ale ze złymi duchami, które kuszą nas do zła i w swej nienawiści chcą pogrzyżyć nas w piekle. Autor Listu do Hebrajczyków stwierdza, że Chrystus stał się w pełni człowiekiem, aby właśnie jako człowiek mógł pokonać Szatana: „Ponieważ zaś dzieci uczestniczą we krwi i ciele, dlatego i On także bez żadnej różnicy stał się ich uczestnikiem, aby przez śmierć pokonać tego, który dzierżył władzę nad śmiercią, to jest diabła” (HBR 2,14).

Wszystkie przytoczone fragmenty Nowego Testamentu, mówiące o „krwi i ciele”, jasno wskazują na fizyczny i realny wymiar osoby. Chodzi po prostu o człowieka „z krwi i kości”. Kiedy więc Jezus w Eucharystii daje nam swoje Ciało i Krew do spożycia, daje nam siebie samego jako zmartwychwstałego Pana, który zaprasza nas do życia wiecznego w wymiarze fizycznym.

*

I jeszcze jeden argument za realną obecnością Chrystusa w Eucharystii. Tym razem sięgniemy po znane już nam zjawisko w interpretacji Biblii zwane typologią. Wiemy, że typ jest mniej doskonały od rzeczywistości, jaką zapowiada, co wykażemy szczegółowo, omawiając gody w Kanie Galilejskiej, rozumiane jako zapowiedź eschatologicznej uczyty mesjańskiej. Mówiąc o niepokalanym poczęciu, uzasadnimy, że gody te sygnalizują początek nowego stworzenia, a bierze w nich udział nowy Adam i nowa Ewa. Chrystus jako nowy Adam znacznie przewyższa pierwszego Adama; Maryja jako nowa Ewa jest znacznie doskonalsza niż pierwsza; podobnie nowe stworzenie będzie doskonalsze niż pierwsze. Dotyczy to każdego tekstu biblijnego, który odczytać można typicznie. Skoro krew baranka, którą kropiono odrzwia domów Izraelitów w Egipcie, była prawdziwa, i takie było mięso baranka, to znaczy, że rzeczywistość, którą typicznie zapowiadają, musi być także realna – Chrystus jest rzeczywiście obecny w swoim Ciele i Krwi.

*

W naszych rozważaniach przytaczamy jedynie biblijne argumenty za dogmatami i przekonaniem katolickimi, jednak warto wspomnieć, że gdyby przyjąć, iż obecność Chrystusa w Eucharystii jest jedynie symboliczna, należałoby odrzucić spuściznę pierwszych wieków, a właściwie spuściznę Kościoła aż do reformacji, kiedy to nikt nie kwestionował realnej obecności Chrystusa w konsekrowanym chlebie i winie. Dla przykładu w liście do mieszkańców Smyrny Ignacy zachęca adresatów, by trzymali się z dala od heretyków, którzy nie

uznają, że w Eucharystii Chrystus rzeczywiście jest obecny w swoim Ciele i Krwi². Zauważmy, że autor wcale nie musi przekonywać chrześcijan ze Smyrny o realnej obecności Chrystusa w Eucharystii. On jedynie przestrzega, by nie zadawać się z heretykami, którzy tę prawdę odrzucają.

Pomyślmy, co by się stało, gdyby jakiś pastor baptystyczny pewnej niedzieli wygłosił kazanie na temat tego, że wnikliwie studiował Biblię i doszedł do wniosku, iż chleb i wino rzeczywiście przemieniają się w Ciało i Krew Chrystusa. Domyślam się, że kilku najbardziej zaangażowanych członków kongregacji chwyciłoby za telefon lub otworzyło skrzynkę mailową, by natychmiast powiadomić biskupa, że pastor głosi herezję.

Przez piętnaście wieków istnienia chrześcijaństwa nikt jednak nie musiał powiadamiać biskupa o takich incydentach, bo ich po prostu nie było. Innymi słowy, ten, kto głosi, że mówiąc o swej obecności w chlebie i winie, Jezus miał na myśli wymiar symboliczny, nie głosi nic innego jak tylko pogląd, że przez piętnaście stuleci Kościół się mylił. Czy to możliwe? W czasie ostatniej wieczerzy Jezus obiecał, że nie zostawi nas sierotami (J 14,18), ale pośle nam Ducha Prawdy, aby był z nami na zawsze (J 14,17.26). Czyżby Jezus zapomniał o swej obietnicy i przypomniał ją sobie raptem po piętnastu wiekach? Niech każdy sam znajdzie odpowiedź...

*

Pan Bóg ma swoiste poczucie humoru. Cud eucharystyczny, oficjalnie wciąż jeszcze nazywany „wydarzeniem eucharystycznym”, dokonał się w legnickiej dzielnicy zwanej

² *List do Smyrneńczyków 7.*

Zakaczawiem. Legniczanie kojarzyli to osiedle z ciemną strefą.

Gdzie jest najczęściej kradzieży w Legnicy? Na Zakaczawiu. Gdzie spodziewać się można pobicia? Na Zakaczawiu. Gdzie zdarza się najczęściej gwałtów i włamań? Na Zakaczawiu. Mieszkańcy twierdzili, że właściwie cudem jest uniknięcie kradzieży lub pobicia. I właśnie ta „dzielnica cudów” stała się miejscem, gdzie Chrystus w cudowny sposób postanowił objawić swą obecność.

OPIS KSIĄZKI:

Książę Mariusz Rosik udowadnia, że prawdy katolickie i dogmaty wiary mają rzeczywiste podstawy biblijne, a nie wynikają wyłącznie z Tradycji Kościoła. Przedstawiając biblijne korzenie katolicyzmu, sięga po propagowaną przez Benedykta XVI kanoniczną metodę interpretacji Pisma Świętego, polegającą na czytaniu pojedynczych tekstów w świetle całej Biblii. Każdą ze stawianych tez wspiera argumentami z tekstów zarówno Starego, jak i Nowego Testamentu.

SERIA: NOWA
APOLOGETYKA

CENA: 39,90 zł

ISBN 978-83-7906-845-6



9 788379 068456



wdrodze.pl

PATRONAT MEDIALNY:

PRZEWODNIK
KATOLICKI

w drodze
miesięcznik

idziemy

MAGAZYN

Tradycja
Doktryna

dominikanie.pl

Aletheia.pl

Liturgia.pl

wiara.pl

misyjne.pl

MAUS

NADZIEJA

Radio 106.2
Warszawa

DDA

GOŚĆ
MIEZIELE

WNIOSKI
WNIOSKI